

Michał Wiatrowski
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

Nic do ukrycia

Podobno krótko po powstaniu Facebooka, Zuckerberg napisał do swojego znajomego następującą wiadomość: "Dobra, gdybyś potrzebował informacji o kimś z Harvardu, wal śmiało. Mam ponad 4000 adresów mailowych, zdjęcia, (...) Ludzie po prostu je wysyłają. Nie wiem dlaczego. Ufają mi."¹

Każdego dnia zamieszczamy w sieci niewyobrażalne ilości informacji na nasz temat. Gdyby zatrzymać losową osobę na ulicy i spytać, czy ceni swoją prywatność, zapewne odpowiedziałaby "tak". Czyny mówią jednak co innego. Wygląda na to, że w wielu z nas potrzeba pokazania się innym, pochwalenia się swoim życiem jest silniejsza niż zdrowy rozsądek. A internet daje spore możliwości do uprawiania takiego ekshibicjonizmu. Mamy blogi, Facebooka, Twittera, Instagrama, a także Snapchata. Zwłaszcza ten ostatni pozwala zaobserwować pewien trend: użytkownik jest zachęcany do udostępniania jak największej liczby treści, nieważne jak błahych. Chodzi o podtrzymanie strumienia danych, byle nie stracić *followerów*.

Można by zadać pytanie: do czego to wszystko zmierza? Kolejnym logicznym krokiem wydaje się być ciągła, dwudziestoczterogodzinna transmisja z życia. Popuśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie życie za kilka lat. W modzie jest podpinanie systemu kamer w mieszkaniu do internetu i streamowanie wszystkiego za pośrednictwem jakiejś aplikacji. Trochę jak *Big Brother*, tylko każdy jest równocześnie i uczestnikiem, i widzem. A oglądający by się znaleźli - w końcu jeśli ktoś ma ochotę na oglądanie innych ludzi grających w gry wideo, to czemu nie miałby się zainteresować ich życiem prywatnym?

Ilość danych, które udostępniamy w sieci jest imponująca, ale przecież to nie wszystko. Mamy niewielki wpływ na gromadzenie wielu innych informacji - rozmowy telefoniczne, płatności, historia wyszukiwania. W przyszłości dojdą do tego wszelkie ślady zostawiane przez inne gadżety, smart-ubrania czy nawet czipy umieszczone w ciele. Prowadzi to do niepokojącego podejrzenia, że za parę/paręnaście lat możliwe będzie dokładne śledzenie poczynąń dowolnej osoby.

"Dobra. I co z tego?" - spyta ktoś. Częstym odruchem może być stwierdzenie "w zasadzie nie mam nic wstydliwego do ukrycia i nie jestem przestępcą, zatem nie muszę się niczego obawiać". Mimo wszystko... większość z nas miała ten moment, kiedy po wyszukaniu kilku fraz w Google na stronach zaczęły nam się pojawiać reklamy dotyczące produktu, którego właśnie szukaliśmy. Wzbudza to nieprzyjemne poczucie bycia obserwowanym, chociaż tak naprawdę żadna fizyczna osoba nie siedzi za biurkiem i nie czyta naszej historii wyszukiwania. Po prostu dokładne informacje o danym człowieku pozwalają przewidzieć czego będzie potrzebował.

¹<http://www.businessinsider.com/well-these-new-zuckerberg-ims-wont-help-facebooks-privacy-problems-2010-5>

Swego czasu Forbes opisał historię dziewczyny, która będąc w szkole średniej, otrzymała od pewnego sklepu kupony zniżkowe na ubrania i akcesoria dziecięce.² Uraziło to jej ojca, który zinterpretował to jako namawianie jego córki do zajścia w ciążę. Okazało się jednak, że dziewczyna faktycznie spodziewała się dziecka, a oferta sklepu wynikała z analizy jej poprzednich zakupów. Historia jest dobrze znana i uświadamia, że inni mogą wywnioskować o nas rzeczy, z których nie zdajemy sobie sprawy, o ile odpowiednio dużo o nas wiedzą. Pytanie brzmi: jak dużo można tak wywnioskować?

W 2014 roku do kin wszedł film *Kapitan Ameryka: Zimowy Żołnierz*. Fabuła rysuje się mniej więcej tak: pod przykrywką walki z zagrożeniami paranormalnymi rządowa organizacja inicjuje projekt, którego celem jest monitorowanie społeczeństwa i neutralizacja osób uznanych za niebezpieczne. To, co w tym interesujące to selekcja "celów". Opiera się ona na algorytmie, który pobiera z internetu dane o ludziach, a następnie na ich podstawie próbuje przewidzieć ich zachowanie. W ten sposób znajduwane są nie tylko osoby stanowiące zagrożenie w tym konkretnym momencie, ale również te, które mogłyby być niebezpieczne w przyszłości.

To tyle jeśli chodzi o film, ale jak to przekłada się na rzeczywistość? Oczywiście już teraz jesteśmy "na podsłuchu" ze strony korporacji internetowych i służb specjalnych, ale wykrywanie przestępstw, które są w trakcie lub zostały już popełnione to jedno, a przewidywanie ich zanim do czegośkolwiek dojdzie to drugie. Wydaje się rozsądnym przewidywać, że za kilkanaście lat dostępne będą odpowiednie narzędzia. Organ w nie wyposażony - na przykład policja - mógłby, niczym demon Laplace'a przewidywać decyzje podejmowane przez ludzi zanim ci w ogóle o nich pomyślą, a następnie poddawać ich resocjalizacji.

Na myśl od razu przychodzi film *Raport Mniejszości*. Poza wstrętem wynikającym z uczucia, że ktoś czyta nam w myślach, rodzą się obawy: czy byłoby to tego warte? Taka władza w złych rękach mogłaby być wykorzystana w celu zniewolenia ludzi. Poza tym, nawet gdyby użytkownicy takiego systemu wczesnego wykrywania kierowali się tylko szlachetnymi pobudkami, system mógłby się przecież mylić. Skoro jednak powstanie takich technologii wydaje się być kwestią czasu, pozostaje mieć nadzieję, że zostaną wykorzystane mądrze.

²<http://www.forbes.com/sites/kashmirhill/2012/02/16/how-target-figured-out-a-teen-girl-was-pregnant-before-her-father-did/#2715e4857a0b474df0534c62>